

W. BRUCE CAMERON

Był sobie
szczeniak

Ellie

KAŻDY PIESEK
MA MISJĘ
DO WYKONANIA

Young

W. BRUCE CAMERON

*Był sobie
szczeniak*

Ellie

Z ilustracjami Richarda Cowdreya

PRZEŁOŻYŁA

Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Dog's Purpose: Ellie's Story

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Ewa Kosiba
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Eric Isselee (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2015 by W. Bruce Cameron

Reader's Guide copyright © 2015 by Tor Books
All rights reserved.
A Starscape Book
Published by Tom Doherty Associates, LLC
175 Fifth Avenue
New York, NY 10010

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie II
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-22-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

1



Jako pierwsze poznałam zapach mamy i smak jej mleka.

By się do niej dostać i napełnić pusty brzuszek, musiałam się tarabanić ponad głowami moich braci i sióstr i przeciskać między ich miękkimi, puchatymi ciałkami. Zwijałam się i odpychałam swoimi słabymi łapkami centymetr za centymetrem, dopóki nie poczułam, jak na moim języku rozlewa się ciepła słodycz.

Po kilku dniach moje oczka się otworzyły i zobaczyłam ciemnobrązowy pyszczek mamy i bladoniebieski kocyk, na którym leżała, choć z początku wszystko było bardzo niewyraźne.

Czasami gdy było mi zimno albo czułam się samotna czy zagubiona, skamlałam i przytulałam się do niej. Moje zdezorientowane rodzeństwo brało wówczas to skomlenie za oznakę słabości i wskakiwało na mnie. Było ich siedmioro, wszyscy mieli brązową sierść w czarne łaty. Nie mogłam pojąć, dlaczego tak trudno było im zrozumieć, kto tu będzie rządził.

Bo po mamie szefową zostanę ja. Uważałam, że jestem najmądrzejsza ze szczeniaków.

Często schodziła do nas po schodach kobieta o delikatnych dłoniach i jeszcze delikatniejszym głosie. Pierwszego dnia mama warczała na nią, ale tylko troszkę, a kobieta z przezorności nie podchodziła bliżej. Ale potem mama chyba zmieniła zdanie i stwierdziła, że kobieta może nas podnosić, przytulać i trzymać przy piersi.

Ta kobieta miała interesujący zapach. Pachniała czymś czystym (jakby mydłem), czymś pysznym (to było jedzenie) i po prostu sobą. Nie przeszkadzało mi, że mnie podnosi – w każdym razie nie tak bardzo – ale czułam ulgę za każdym razem, gdy odkładała mnie delikatnie na kocyk obok mamy.

Czasami po schodach schodził też mężczyzna, żeby na nas popatrzeć i przynieść mamie jedzenie i miskę wody. Ta woda! Za pierwszym razem, gdy podeszłam, żeby ją poniuchać, jeden z moich braci wpadł na mnie przypadkiem i wyładowałam mordkę w misce.

Zimno! Woda dostała mi się do nosa i szczypała w oczy, a gdy próbowałam zaskomleć, by zawołać na pomoc mamę, wdarła mi się też do pyszczka. Dźwignięcie się z tej śliskiej miski i otrzepanie futerka z wilgoci kosztowało mnie wszystkie siły. Po tym doświadczeniu trzymałam się jak najdalej od miski z wodą.

Mój brat zachowywał się, jakby nic się nie stało, choć bez wątpienia to on był wszystkiemu winny.

Po kilku tygodniach, gdy moje łapki stały się silniejsze, po schodach zszedł mężczyzna, niosąc coś dużego i brązowego. Postawił to na podłodze, po czym delikatnie podniósł jednego z moich braci i włożył go do środka.

– Wskakuj do pudełka, koleżko – powiedział mężczyzna. – Nie martw się, to tylko na chwilę.

Mój brat zaskomlał. Słyszałam go, ale nie widziałam! Wszyscy zaczęliśmy skowyczeć i szczekać, gdy po kolei podnosił nas i wkładał tam, gdzie naszego brata – do pudełka.

Środek przypominał maleńki pokój z podłogą i ścianami z czegoś gładkiego i śliskiego. Moje małe łapki ślizgały się i rozjeżdżały, a gdy mężczyzna poniosł pudełko, zaczęły się ślizgać i rozjeżdżać jeszcze bardziej.

Moi bracia i siostry zaczęli się na siebie wspinać, próbując się zorientować, co się dzieje. Stałam

na dwóch siostrach, zahaczyłam łapkami o brzeg pudełka i wyrzałam na zewnątrz. Mężczyzna szedł po schodach na górę, a za nim dreptała mama. To mi dodało otuchy. Skoro była z nami, na pewno nie zabierano nas w jakieś niebezpieczne miejsce.

– Ups, wracaj do środka, maleńka – powiedział mężczyzna. – Nie wypadnij.

Delikatnie zsunął moje łapki z brzegów pudełka i wylądowałam na tym samym głupim braciszku, który wepchnął mnie do miski z wodą. Zaczął podgryzać moją łapkę, więc musiałam mu ją wyszarpnąć z pyszczka.

Mężczyzna niósł nas jeszcze trochę, a potem postawił pudełko. On i kobieta po kolei nas z niego powyjmowali.

Znaleźliśmy się w niesamowitym miejscu o nazwie Na Dworze.

Pierwszy raz zobaczyłam światło. Tak jasne, że przez kilka minut prawie nic nie widziałam. Potem pod łapkami poczułam coś dziwnego – miękkiego i giętkiego jak kocyk, ale kłującego. Trawa! Dziabnęłam ją, żeby pokazać jej, kto tu rządzi. Nie odgryzła się, więc uznałam, że mamy to ustalone. To ja byłam jej szefową.

A te zapachy! Znałam zapach mamy, rodzeństwa, kocyka, na którym leżeliśmy, i kobiety oraz mężczyzny, którzy nas odwiedzali. Ale teraz powietrze

się poruszało, owiewając mnie i łaskocząc w nos sek milionem obcych mi woni. Moi bracia i siostry śmignęli obok mnie, skomląc, potykając się, turlając i upadając na pyszczki. Ja stałam nieruchomo z noskiem w górze, starając się zorientować, gdzie jestem.

Trawa pod moimi łapkami pachniała ostro i świeżo. Spod niej wydobywał się jeszcze inny zapach, mocny, gęsty i bogaty. Zapach czegoś, w czym fajnie byłoby pokopać.

Ruszające się powietrze przynosiło też zapachy z większej oddali – czegoś dymiącego i smakowitego z wnętrza domu, czegoś słodkiego z rosnących przy nim krzewów, czegoś ostrego, kwaśnego i cuchnącego, co przemknęło, rycząc, po drugiej stronie wysokiego drewnianego płotu.

I czegoś tajemniczego, puchatego i żywego jak ja.

To był zapach dorosłego psa w zagrodzie. Mama potruchtała do niego i trącili się nosami przez drucianą siatkę. Wiedziałam, że ten pies to samiec, jak moi bracia, i wyczułam, że jest ważny dla mamy. Nie miałam pojęcia, jak to się stało, ale byłam przekonana, że to mój ojciec.

– Chyba zaakceptuje szczeniaki – powiedział mężczyzna do kobiety.

– Będzie w porządku, Bernie? Chcesz wyjść? – Nasz tata miał na imię Bernie.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059